



Widzimi się - felieton Ryszarda Kozika

2021-06-23

Majtki na Rynku, czyli o tym, jak zły czar przysł

Do Krakowa wróciło życie! Widziałem to na własne oczy!

Szedłem do pracy. Gdy skręcałem ze Sławkowskiej w Szczepańską, na rogu Rynku Głównego przebiegła obok mnie rozchichotana para. Dziewczyna się potykała, więc spojrzałem w dół. Co ona ma na kostkach? Gumę? – pomyślałem. Chwilę trwało, zanim zrozumiałem, że to opuszczone majtki. Gdy się odwróciłem, pary już nie było, chyba skręcili w Sławkowską.

Tego samego dnia, już po pracy, szedłem w kierunku dworca, przez Rynek i Floriańską. Było słonecznie, radośnie – ludzie w ogródkach kawiarnianych i restauracyjnych, spacerujący, rozmawiający, uśmiechnięci. Jakby zły czar nagle przysł.

Nie –odpowiem od razu na niezapowiedziane pytanie – nie tęsknię za nagimi angielskimi „turystami” biegającymi po Rynku. Nie propaguję też zachowań nieobyczajnych w przestrzeni publicznej. Ta biegnąca para była jednak tak bardzo inna niż obrazy, jakie zapamiętaliśmy z ostatniego roku. Pełna radości, witalności, miłości, nadziei. Tym mnie ujęła.

Odsłuchiwałem ostatnio wywiady przeprowadzone do wystawy „Współistnienie” i jeden obraz zapadł większości odpytanych w pamięć. Pusty Rynek Główny. Ze stadami głodnych gołębi. Z przemykającymi w ciszy pod murami kamienic mieszkańcami albo osobami pracującymi w okolicy. Bez ogródków i tłumów turystów. Cisza. I głos hejnału docierający na podwórka, na które wcześniej nie wpadał.

Jednych ten obraz przerażał. Drugich zasmucał. Byli i tacy, którzy potrafili odnaleźć w nim spokój i wyciszenie. W nikim z przepytanych nie budził jednak radości. Sposób odbioru był oczywiście powiązany z tym, jak dana osoba reagowała na zagrożenie i ograniczenia. Od emocji, które brały w niej górę. I, rzecz jasna, od tego, jak potrafiła sobie z nimi radzić.

Każdy musi w końcu odreagować. I ci, którzy emocje na co dzień wolą z siebie wyrzucać (ja do nich należę, nie ma co ukrywać, choć nie zawsze zjednuje mi to przyjaciół), i ci, którzy na co dzień kryją je w sobie. W ciągu minionych kilkunastu miesięcy nagromadziło się ich tyle, że nic już nie dziwi. Nawet bójka o ostatnie wolne miejsce parkingowe przy trasie do Morskiego Oka.

Polki i Polacy ruszają na wakacje. Stęsknieni za przestrzenią i kontaktem. Umęczeni długotrwałym zamknięciem w domach, pracą zdalną i lekcjami online. Często też zmęczeni sobą nawzajem, bo od bardzo dawna nie spędzili razem aż tyle czasu. Niełatwy to nadbagaż i ciężko może się z nim odpoczywać.

Goście dotarli już też do Krakowa. Nawet jeśli nie wszyscy za nimi tęsknili, to restauratorzy, hotelarze czy... muzealnicy zdecydowanie tak.



**Magiczny
Kraków**

Nie wiem, czy można to nazwać powrotem do normalności. Po pierwsze dlatego, że nie jesteśmy dziś wcale pewni, że to była normalność. Po drugie, bo nie mamy też pewności, czy w ogóle możliwy jest powrót do tego, co było przed pandemią, albo jeszcze inaczej: wiemy, że pełnego powrotu nie może być, bo i świat, i my zmieniliśmy się bardzo.

Ale powoli wraca radość, która – że „pojadę” na koniec patetycznie, ale i prawdziwie – wiele ran potrafi zaleczyć. I to właśnie jej wszystkim nam serdecznie i wakacyjnie życzę. Odpoczywajmy, cieszymy się, odkrywajmy siebie na nowo. I pozwólmmy się cieszyć innym.

*Ryszard Kozik – z urodzenia i zamieszkania nowohucianin, były dziennikarz „Gazety Wyborczej”,
pracownik Muzeum Krakowa*